

Tajemnica kolorów w szkole Henia

Tajemnica kolorów w szkole Henia.

Był zwykły poniedziałek. A przynajmniej tak się wydawało.

Siedmioletni Heniu stał przed lustrem w przedpokoju, z plecakiem na plecach i czapką trochę na bakier. Mama poprawiała mu kołnierzyk.

– Heniu, pamiętasz, co wczoraj ustaliliśmy? – zapytała spokojnie.

– Pamiętam... – mruknął chłopiec. – Że w szkole nie biegam po klasie, nie przeszkadzam innym i zgłaszam się, zanim coś powiem.

– I...? – Mama patrzyła mu prosto w oczy.

– I że spróbuję się zatrzymać, zanim zrobię coś głupiego – dodał z westchnieniem.
– Obiecuję, mamu.

Naprawdę chciał dotrzymać tej obietnicy. Naprawdę.

Tylko że w szkole... wszystko było inne. Głośniejsze, szybsze, bardziej męczące. I wtedy w brzuchu Henia jakby odpalała jakaś rakietą: „**Zrób to teraz!**” – i zanim zdążył pomyśleć, już biegł, gadał, żartował w trakcie lekcji.

– Dzisiaj będzie inaczej – powiedział do siebie, zakładając buty. – Dzisiaj dam radę.

Nie wiedział, że tego dnia wszystko naprawdę będzie inaczej. Bo właśnie dziś miał trafić do... **Akademii Małych Bohaterów Henia.**

Znikające kolory.

W klasie było głośno jak zwykle. Dzieci rozmawiały, odkładały plecaki, ktoś szurał krzesłem. Pani Ania pisała coś na tablicy.

Heniu usiadł na swoim miejscu, tuż przy oknie. Lubił to miejsce, bo mógł czasem popatrzeć na chmury, gdy się nudził.

– Dzień dobry, dzieci – powiedziała pani Ania.

– Dzień dobry! – odpowiedziała klasa.

Lekcja zaczęła się normalnie. Trochę polskiego, trochę czytania. Heniu naprawdę się starał. Podnosił rękę. Czekał. Zaciśkał palce na ołówku, gdy bardzo chciał coś krzyknąć.

Ale wtedy Bartek, który siedział obok, pochylił się do niego i szepnął:

– Ej, patrz, narysowałem potwora-pana od matmy.

Heniu zobaczył śmieszną karykaturę ich nauczyciela matematyki: wielkie zęby, mikroskopijne nogi, w ręku kreda jak miecz. Zachciało mu się śmiać. Bardzo.

W brzuchu znów huknęła rakietą.

„Powiedz coś śmiesznego! Teraz! Teraz! No już!”

Zanim Heniu zdążył pomyśleć, już krzyknął:

– Ej, dzieciaki, zobaczcie, BARTEK NARYSOWAŁ POTWORA-MATMENA!

Klasa wybuchnęła śmiechem. Pani Ania się odwróciła.

– Heniu, Bartek – oddajcie zeszyt. Przeszkadzacie na lekcji – powiedziała surowo.

Chłopiec poczuł, jakby ktoś wylał na niego kubel zimnej wody. Znowu. Znowu to zrobił. Obiecał mamie, obiecał sobie.

„Dlaczego ja się nie umiem zatrzymać?” – pomyślał.

W tej samej chwili stało się coś dziwnego.

Kreda na tablicy jakby trochę spłowiała. Zielona tablica zrobiła się mniej zielona. Jakby ktoś odjął z niej kawałek koloru.

Heniu zmrużył oczy.

– Eee... pani? – zaczął nieśmiało. – Czy ta tablica jest... jakaś jaśniejsza?

– O czym ty mówisz, Heniu? – westchnęła pani Ania. – Skup się na lekcji.

Chłopiec rozejrzał się po klasie. Coś było nie tak. Jego piórnik – zawsze błękitny jak lato – teraz był jakby bardziej szary. Kredki straciły odrobinę swojego blasku.

Nikt poza nim tego nie zauważył.

„Może to tylko ja...” – pomyślał. – „Może jestem zmęczony.”

Pierwsze ostrzeżenie.

Na przerwie Heniu próbował o tym zapomnieć. Wyszedł na korytarz, gdzie dzieci biegały, śmiały się i przepychały. W środku było jak zwykle: tłum, śmiech, nawoływania.

– Gramy w berka!? – zawołał Kacper.

Heniu uwielbiał berka. Kochał biegać, skakać, śmiać się głośno. Tylko że na korytarzu obowiązywała zasada: **nie biegamy**.

„Przecież mogę tylko troszkę pobiegać” – podpowiadał mu głos w środku. – „Tak szybko, że nikt nie zauważy.”

– Ej, Heniu, gonisz! – krzyknął Kacper, szturchając go w ramię.

I znów: rakietą w brzuchu. Bum. Nagle nogi same zaczęły biec. Szybko, szybciej, jeszcze szybciej.

– Złapię cię! – śmiał się Heniu.

Ktoś potknął się o jego nogę, prawie się przewrócił.

–Nie biegamy na korytarzu! – rozległ się głos pani od przyrody. – Heniu, ile razy mam powtarzać?

Chłopiec się zatrzymał, zasapany, czerwony.

–Przepraszam – powiedział cicho. – Zapomniałem. . .

Ale w środku wiedział, że nie zapomniał. On po prostu **nie zdążył się zatrzymać**.

I wtedy kolorowa gazetka na ścianie – pełna rysunków i napisów – przybladła jak stara fotografia. Czerwienie zamieniły się w różowawe plamki, żółcie zbladły jak słonecznik w cieniu.

–Widzieliście to? – spytał Heniu kolegów.

–Co? – Kacper rozejrzał się.

–Gazetka. Kolory. . . znikają.

–Eee, nic nie widzę – odpowiedział Kacper, wzruszając ramionami. – Chodź, idziemy po kanapki.

Heniu został przez chwilę sam na środku korytarza.

„Najpierw kredki, teraz gazetka. . . Czy ja wariuję?” – pomyślał.

I wtedy. . . usłyszał coś jeszcze dziwniejszego.

Ciche: „**Psst. . . Heniu. . .**”

Odwrócił się gwałtownie.

Nikt.

Znów: „**Tu, przy twoim sercu. . .**”

Heniu położył dłoń na piersi. Serce biło mu szybko, jak po biegu.

–Kto tam? – wyszeptał.

Ale już nikt nie odpowiedział.

Drzwi, których nie było.

Po kilku lekcjach pani Ania powiedziała:

–Dobrze, dzieci. Teraz czas na przerwę, ale tylko dla Henia – dodała niespodziewanie. – Heniu, dyrekcja prosi cię do nowej sali. . . na końcu korytarza.

–Nowej sali? – zdziwił się chłopiec. – Jakiej nowej?

–Zobaczysz – odpowiedziała tajemniczo.

Koledzy spojrzeli na niego z zaciekawieniem.

– Ale ja... nic nie zrobiłem... ostatnio. No... prawie – wymamrotał Heniu.

Pani tylko skinęła głową w stronę drzwi.

Chłopiec wyszedł. Przeszedł korytarzem, mijając znane sale: 1A, 1B, świetlicę, bibliotekę... Pod koniec korytarza zwykle był tylko magazyn ze starymi ławkami.

Tym razem jednak zobaczył coś nowego:

Drzwi.

Wysokie, drewniane, z mosiężną klamką. Na nich wisiała metalowa tabliczka z napisem:

„Akademia Małych Bohaterów”

– Eee... tego tu wcześniej nie było – szepnął Heniu.

Podszedł bliżej. Drzwi jakby lekko błyszczały. Nie tak zwyczajnie – tylko trochę, jakby ktoś pomalował je światłem.

– Psst, Heniu... – znów usłyszał ten szept, jakby dochodził z wnętrza jego własnej klatki piersiowej. – To tutaj.

– Kim ty jesteś? – zapytał głośno.

– Nazywam się... STOP – odpowiedział głos. – Twój STOP. Zgubiłeś mnie trochę, więc przyszedłem ci pomóc.

– Mój... co?

Ale zanim zdążył zadać kolejne pytanie, klamka w jego dłoni sama się poruszyła. Drzwi otworzyły się skrzypiąc cicho.

Za nimi nie było magazynu. Był... zupełnie inny świat.

Akademia Małych Bohaterów Henia.

Stanął w ogromnej sali, która wyglądała jak połączenie zwykłej klasy, sali zabaw i... trochę jak wnętrze gry komputerowej.

Na ścianach wisiały kolorowe ekrany pokazujące różne dzieci w różnych sytuacjach: jedno kłóciło się z kolegą, drugie stało niezdecydowane przed tłumem, trzecie siedziało na dywanie i mocno zaciskało pięści, żeby nie krzyknąć.

Pod sufitem latały małe, świetliste kuleczki, które zmieniały kolory jak lampki choinkowe.

Na środku sali stała pani. Miała srebrne okulary, włosy spięte w wysoki kok i długi, granatowy płaszcz w gwiazdy. Uśmiechała się.

– Witaj, Heniu – powiedziała. – Czekałam na ciebie. Jestem Profesor Kolor.

– S-skarżyli na mnie? – zapytał chłopiec, od razu zakładając, że znów ma kłopoty.

– Można tak powiedzieć – uśmiechnęła się tajemniczo pani Profesor. – Ale nie „na ciebie”. Raczej **o ciebie**. Przyszła skarga od kolorów.

– Od... czego? – Heniu otworzył szeroko oczy.

Profesor Kolor klasnęła w dłonie. Jedna z lecących kuleczek opadła niżej i zamieniła się w mały ekran. Pojawiła się na nim scena z ich klasy: jak Heniu krzyczy o rysunku Bartka, jak dzieci się śmieją, jak pani Ania marszczy brwi.

Kolory na ekranie zaczęły blednąć.

– Za każdym razem, gdy łamiesz zasady, które miały chronić ciebie i innych, kolory w twojej szkole słabną – wyjaśniła Profesor Kolor. – One to bardzo przeżywają. Mówią: „Och, nieee, znowu! Znowu nie zdążył się zatrzymać!”. I trochę się obrażają. Odchodzą.

– Naprawdę? – szepnął Heniu. – To dlatego tablica i gazetka zrobiły się prawie szare?

– Dokładnie – przytaknęła. – Tylko ci, którzy mają w sobie jeszcze wystarczająco dużo ciekawości, zauważają to pierwsi. Ty zauważyłeś. To znaczy, że jesteś gotowy, by zostać uczniem naszej Akademii.

– Ale ja... ja tylko... – zaczął się tłumaczyć Heniu. – Ja nie chcę być niegrzeczny. Tylko... jakby... moje ciało mnie nie słucha! Najpierw robię, dopiero potem myślę. Obiecuję mamie i pani, że będę spokojny, a potem... bum. Nie wiem nawet kiedy.

W jego oczach pojawiły się łzy, ale szybko je zamrugął.

Profesor Kolor pokiwała głową ze zrozumieniem.

– Wiem. Dlatego tu jesteś. Twoje ciało jest szybkie